Nr. 268. We Lwowie Wtorek dnia 27 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z chwili bieżącej.

Lwów 26 września.

Na wczorajszem posiedzeniu koła polskiego w Wiedniu objawiły się wyraziście dwa prądy, które nurtują w łonie naszej delegacji. Pierwszy z nich, zaznaczony w przemowie czcigodnego prezesa koła, jest bezwarunkowo wyrazem poważnej i ogromnie przeważnej większości naszej reprezentacji parlamentarnej — co więcej, jest wiernem echem opinji kraju, która z drobnymi wyjątkami kilku grup, otaczających jednostki kilku ambitnych borbifaksów, najzupełniej solidaryzuje się w sprawie sporu czesko-niemieckiego z polityką i taktyką większości koła. Większość ta — jak świeżo skonstatował teraz, a po raz niewiadomo już który, p. Jaworski — stoi tedy niezachwianie na gruncie autonomicznym i konstytucyjnym, który „jedynie odpowiada tradycjom i zasadom koła". Jeśli była i jest mowa o uregulowaniu kwestji językowej, to koło musi obstawać przy zasadzie, iż ta sprawa należy wyłącznie do kompetencji sejmów krajowych. Jeśli idzie znów o ugodę z Węgrami, to koło z równą forsą oświadcza się stale za parlamentarnem dokonaniem tej ugody. Prawda, że — jak mowca zauważył charakterystycznie — § 14 „wisi nad nami". Wszelakoż mowca wierzy w to, iż tylko jakaś *vis major* spowoduje w danym razie rząd do ucieczki pod skrzydła opiekuńcze tego paragrafu. Polacy ze swej strony nigdy nie dadzą ani swego poparcia, ani swej aprobaty, jakimkolwiek „eksperymentom" konstytucyjnym. Zapewnienie to, wygłoszone z powagą i naciskiem przez prezesa koła, jest wymowną odprawą na insynuacje żywiołów warcholskich wszelakiego pomiotu, które w swych organach niejednokrotnie spotwarzały przewódców naszej delegacji, że oni są wrzekomo zwolennikami zamachu na konstytucję, że radziby widzieć rządy absolutne w Austrji itp.

W lot też odezwał się jeden z tych, którzy temi słowy p. Jaworskiego — jak to mówią — dostali po palcach. Naturalnie nie był to kto inny, jeno nieoszacowany p. Rutowski, który od dwu lat w swoim organie — z konsekwencją godną doprawdy lepszej sprawy — uprawia politykę pesymizmu, wiecznej malkontencji i... sojuszu z Niemcami. Adherentów w kole ta polityka ma nie wielu — można ich policzyć na palcach jednej ręki — i oczywiście na jakiekolwiek powodzenie absolutnie liczyć nie może. Za to w szpaltowych artykułach żydowsko-liberalnego *Słowa Polskiego* hula on sobie do woli, zaszczepiając w umysłach łatwowiernych czytelników chwasty niegodnych podejrzeń, uprzedzenia i niechęci do naszej reprezentacji w parlamencie. Równocześnie podaje ona w oczach naszych pobratymców słowiańskich charakter i uczciwość polityczną naszego narodu w grube podejrzenie, czem w przyszłości narażą interesa kraju na szkodę i niebezpieczeństwa nieobliczalne. Motorem tak grzesznej i szkodliwej polityki — powiedzmy to bez ogródki — jest niestety prywata, jak *mutatis mutandis* można to samo o lewicy niemieckiej powiedzieć. Opozycja niemiecka zacięła się, gdyż chodzi jej o tak zwany stan posiadania, o swe mandaty; analogicznie z nią grupka malkontentów i niemieckich aljantów w kole drży na samą myśl, czy to rozwiązania rady państwa, czy zmiany ordynacji wyborczej w duchu autonomicznym, gdyż obawia się słusznie, że wówczas zamknęłyby się dla niej wrota parlamentu — być może raz na zawsze! Toż kraj poznał się już dobrze na szczerości i bezinteresowności przekonań takiej jednej lub drugiej pseudo-Kassandry w kole i *Słowie* i z tem większą tylko stanowczością staje dzisiaj po za większością swej wiedeńskiej reprezentacji.

* * *

Jeśli wierzyć można sensacyjnemu komunikatowi *Biura Reutera*, to sprawa kreteńska weszła w nową, bodaj czy nie na arcygroźną fazę. Połączone cztery mocarstwa, których akcja pacyfikacyjna na wyspie wydała do tej pory jeden tylko namacalny owoc: rzeź w Kandji, mają się wrzekomo zdobyć teraz na ultimatum wobec Turcji. Albo sułtan ustąpi, wojska swe z Krety odwoła i wyda ją definitywnie na łup pokonanej przezeń Grecji — bo nie czem innem przecież byłaby nominacja „bohaterskiego" królewicza greckiego na gubernatora Krety — albo zjednoczone floty zjawią się na wodach dardanelskich, ba! może nawet na lazurowych falach Złotego rogu. Piękna perspektywa dla Abdul Hamida! Siła tego rodzaju argumentów wpłynie niezawodnie na umysł padyszacha wprost przygnębiająco i uczyni go skłonnym do żądanych ustępstw. Równocześnie „pokojowa" polityka Rosji, która w tym kreteńskim kwartecie trzyma w rękach pierwsze skrzypce, święcić będzie w Europie nowe tryumfy i wprawdzie nie bez rozlewu krwi chrześcijańskiej — bo ta już strugami polała się w Kandji — ale za to bez jednego wystrzału swych pancerników zabierze pod swe władanie Kubę turecką, *pardon* Kretę. Zręczności i powodzenia nie podobna żadną miarą odmówić od kilku lat carskiej dyplomacji.

Ruch wyborczy na Bukowinie.

Czerniowce 22 września.

II.

(Ormjanie wobec spraw polskich).

Wybory w kurji gminnej, o których wyniku doniosłem wam telegraficznie, zgotowały wiele niespodzianek i rozczarowania. Ruscy narodowcy przy silnej pomocy rządu utrzymali dotychczasowe 2 mandaty, a p. Pihulak jedynie staroście kocmanieckiemu zawdzięczyć może, jeżeli pomimo najsilniejszej agitacji ze strony moskalofilów wybrany został. Wymienić jednak muszę, że p. Pihulak wczoraj jeszcze zapewne sam w to nie wierzył, iżby mu nazajutrz taką niespodziankę p. starosta wyrządził.

Gorzej jednak poszło moskalofilom; liczyli oni na pewne na 3—4 mandaty i — niestety — mieli wszelkie widoki na pomyślny wynik. Lecz moskalofile strzelają, a rząd kule nosi; to też p. Mikołaj Wassilko nie bardzo swojsko się będzie czuł w sejmie, jako jedyny reprezentant „russkiego narodu". Moskalofile starają się w pierwszej kurji wielkiej posiadłości, w której 7 popów prawosławnych wybiera 2 posłów, przeforsować choćby jednego posła, a wymieniają jako takiego ks. Bejana (czytaj Bežana), człowieka, który również jak p. Mikołaj Wassilko odkrył niedawno swe ruskie serce i jest gorliwym Rusinem, co atoli wcale mu nie przeszkadza, iż w domu mówi wyłącznie po rumuńsku, a dzieci w szkołach zapisane są jako Rumuni.

Już to w tym konsystorzu będzie istotny krzyż z kandydatami. Bo oprócz p. Bejana (*recte* Bežana) kandyduje drugi renegat, p. Zurkan (przedtem się nazywał Zurkanowicz), człowiek, którego dwulicowość dość często zajmuje opinję publiczną. Konsystorz sam nareszcie by się zgodził na wybór jednego posła ruskiego (oczywiście duchownego) Bejana albo Zurkana, lecz fale ruchu wyborczego zaczynają tym razem niepokoić poważny konsystorz. Kurja ta, zdaje się, jest przeznaczoną na przytulisko dla zbankrutowanych polityków. Pomijając już okoliczność narzucania kandydatury ks. Bejana, zapukał u furty rezydencji metropolitalnej stary, skruszały grzesznik, prosząc o litościwe przytulisko. Widząc się opuszczonym przez wszystkich, których podniósł, p. br. Mustatza po daremnych próbach w gminach wiejskich, kołace u konsystorza. Br. Mustatza — w kłopotach o mandat! Zdawałoby się to niepodobnem, iżby lew ten, który całym sejmem rządził, który na barkach swoich dźwigał cały obóz rumuński, opuszczony i bezwładny musiał we wszystkich niemal kurjach o mandat błagać. A przecież tak jest. Obóz rumuński, w którym żywioły radykalne obecnie panują, stoi na gruncie radykalno-szowinistycznym, a ponieważ p. Mustatza jest „za mało narodowym", więc — że się tak trywialnie wyrazimy — puszczono go w trąbę. W kurjach gminnych komitet rumuński występował przeciw kandydaturze p. Mustatzy. Wyjść z kurji wielkiej posiadłości p. br. Mustatza na razie niema widoków. Jak daleko rozpacz p. Mustatzy sięga, dowodzi ten fakt, że stara się nawet o mandat z izby handlowej, a kto wie, czy nie skorci go w ostatniej chwili szukać szczęścia w Czerniowcach.

Tak więc p. Mustatzę opuścili ci, co jego pracy i bezwzględnej polityce niejedno w kraju zawdzięczają.

Powracając do wyborów w gminach wiejskich, stwierdzić muszę, iż rząd w tej kurji zabezpieczył sobie 3 mandaty, a dalsze 2 z miast ma już zapewnione. W Serecie bowiem radca rządu Powpe (protestant) bez najmniejszego oporu z urny wyjdzie, a w Radowcach — jak wspomniałem — protestant dr. Kipper (z programem tow. chrześcijańskich Niemców). W Suczawie ubiega się o mandat starosta tamtejszy, p. dr. Bazyli Duzinkiewicz. Kandydaturę tę Polacy z radością witają. P. starosta Duzinkiewicz pomimo stanowiska swego, jako dobry rodak, popiera sprawy polskie, a nieraz narażony jest na ciężkie ataki ze strony rumuńskiej. Mieszkańcy Suczawy wysyłali do p. Duzinkiewicza liczne deputacje z prośbą, aby zechciał kandydować, p. starosta na razie prośbie tej nie odmówił; jak jednak w sferach poinformowanych zapewniają, p. Duzinkiewicz zamierza kandydaturę cofnąć. Cofnięcie kandydatury tej byłoby połączone z wielką szkodą dla powiatu, a dla Polonji bukowińskiej strata ta byłaby tem dotkliwsza, że brak nam ludzi wpływowych - a co gorsza dobrej woli. W Czerniowcach zaś dotychczasowi posłowie pp. Kochanowski i dr. Rott i tym razem będą ponownie wybrani. P. Wiedmann zawczasu zdaje się, doszedł do przekonania, że na swoich sojuszników nie wiele liczyć może.

Omówiwszy stosunek poszczególnych stronnictw, poświęcić muszę kilka uwag żywiołowi polskiemu. Na wybory do sejmu Polacy o tyle wpłynąć mogą, że w miastach i drugiej kurji wielkiej posiadłości głosy ich mają wagę. Jak wspomniałem, z miast liczyć można na 2 Polaków: pp. Kochanowskiego i Duzinkiewicza. W wielkiej posiadłości, która 8 posłów wybiera, wchodzą w grę dwa obozy: rumuński i ormiańsko-polski. Ten ostatni przed 6 laty, kiedy wszystkie narodowe frakcje wystąpiły z pozytywnym programem, został staraniem politycznego „koła polskiego" tutejszego zorganizowany i ukonstytuował się jako delegacja polska w sejmie pod kierownictwem dra Stefanowicza. — Każdy sądziłby, że Polacy bukowińscy wobec przykrego położenia swego do tego dążyć powinni, aby miarodajne czynniki, wielka posiadłość i miasta wspólnemi staraniami stały na straży praw narodowych.

Lecz smutne doświadczenia zrobiliśmy pod tym względem. Posłowie polscy z wielkiej posiadłości, nie dość że obojętnie patrzyli przez 6 lat na nieustanne krzywdy, wyrządzane żywiołowi polskiemu, dziwną, ba nawet potępienia godną niedbałość okazali wtenczas, kiedy formalny wniosek lub interpelacja byłyby sprawie polskiej wiele pomogły. Lecz o tem pomówimy na innem miejscu. Wobec tego bukowińskie „koło polskie" patrząc na 6-letnie próżniactwo większych właścicieli ormjańskich w sejmie, poczyniło odpowiednie kroki, celem zaradzenia złemu.

Tu jeszcze raz podnieść muszę, iż stronnictwo ormjańsko-polskie, na czele którego stoi p. Grzegorz Bohdanowicz z Oszechlib, w ścisłym zostawało związku z buk. „kołem polskiem", trzymając się jego wskazówek i uchwał.

W ostatnich czasach jednak między Ormjanami bukowińskimi zawiał duch antipolski, dążący do wszystkiego, co nie jest polskiem. Straszny ten objaw, o którym nikt przed rokiem jeszcze nie byłby marzył, zaczyna coraz szersze koła Ormjan naszych ogarniać, a co boleśniejsze, że widzimy w rzędach tych na razie nielicznych, marnotrawnych synów Ojczyzny, ludzi, którzy jedynie polsko-narodowemu programowi stanowisko swe zawdzięczają. Ludzie ci dążą do tego, by stronnictwo ormjańsko-polskie uznało się za „komitet nienarodowych właścicieli ziemskich", nie mający nic wspólnego ze sprawami polskiemi. Dnia 12 bm. odbyło się posiedzenie komitetu wyborczego stronnictwa ormjańsko-polskiego.

Wydział „koła polskiego" na Bukowinie, w którym zasiada także kilku poważnych właścicieli większych posiadłości, pragnąc skoncentrować i na właściwe tory zwrócić działanie polityczne obozu ormjańsko-polskiego, dążył do zjednoczenia usiłowań wszystkich warstw z kurją większych własności i jako wyraz tego zjednoczenia, przedłożył — za uprzednią aprobatą prezesa komitetu wielkiej własności, Grzegorza Bohdanowicza — następujący program polityczny:

„Reprezentacja żywiołu naszego na Bukowinie, składająca się z wydziału politycznego koła polskiego i komitetu wyborczego kurji wielkiej posiadłości, spowodowana stosunkami chwili obecnej, uznała za stosowne, podać do wiadomości publicznej stanowisko i program swego działania politycznego, będącego wyrazem zasad całego naszego obozu ormjańsko-polskiego.

1. Jako żywioł narodowy, już przeszłością swoją związany z losami i rozwojem tego kraju, zajmowaliśmy zawsze i zajmujemy stanowisko autonomiczne, zgodne z podstawowemi zasadami monarchji austrjackiej. Czujemy się w całej pełni — bez względu na wszelkie bezpodstawne insynuacje — obywatelami tego kraju, którego samoistność leży nam na sercu równie, jak i reprezentantom innych stronnictw narodowych.

„2. Daliśmy tego niejednokrotnie dowody, dążąc do podniesienia dobrobytu tego kraju na polu rolnictwa i rękodzieł bez względu na chwilowe nieporozumienia stronnicze i bez względu na różnice narodowe, mając na oku li tylko dobro Bukowiny. I nadal wspólnie z żywiołami, temu krajowi i jego kulturze szczerze życzliwymi, w tych dążnościach wytrwać pragniemy dla dobra kraju i monarchji, pewni, że tym sposobem najlepiej przyczynimy się do spełnienia zadań państwowych.

„3. „Na tej też podstawie domagamy się pełnego równouprawnienia politycznego i narodowego, na zasadzie sprawiedliwości i w obrębie ustaw obowiązujących; równouprawnienia, któreby nam pozwoliło w kościele, w szkole i stosunkach życia autonomicznego i publicznego istnieć i rozwijać się na równi z innymi żywiołami.

„4. Konieczaym warunkiem takiego istnienia jest zapewnienie żywiołowi naszemu odpowiedniej reprezentacji na wszystkich polach działalności publicznej, na których inne żywioły swych reprezentantów posiadają, oraz usunięcie tych krzywd w szkolnictwie, które rozwój naszego żywiołu w sposób bezprawny tamują.

„5. Szanując prawa i stanowisko cywilizacyjne innych narodowości kraju, żądamy tego samego poszanowania dla siebie".

W przeświadczeniu, iż skromny ten program nie zawiera nic takiego, czegoby nawet nienarodowa frakcja kurji wielkiej własności ormiańsko-polskiej przyjąć nie mogła, wydział koła polskiego przesłał dokument powyższy — zawsze w porozumieniu z prezesem p. Grzegorzem Bohdanowiczem — komitetowi wielkiej własności ormiańsko-polskiej z prośbą o podpisanie wspólne z wydziałem koła polskiego, oraz o postawienie choćby części kandydatów, mających działać w myśl tego programu.

Uznając potrzebę reprezentanta koła polskiego w sejmie, przewodniczący komitetu ormjańsko-polskiego, p. Grzegorz Bohdanowicz zaproponował kołu polskiemu, iżby uprosiło prof. uniwersytetu dra Halbana o przyjęcie kandydatury z kurji wielkich posiadłości, upatrując w prof. Halbanie sumiennego i do pracy chętnego zastępcę żywiołu polskiego w sejmie. Rzecz naturalna, że koło polskie świadome zdolności i szczerej chęci prof. Halbana dla

(5)

W SPÓLNOŚCI MAŁŻEŃSKIEJ.

NOWELLA.

przez

Izydora Kuncewicza.

(Ciąg dalszy).

15. czerwca.

Otworzyłem kopertę i dopisuję — ciąg dalszy...

Jestem w takiem usposobieniu, że wywewnętrzyć się przed kimś muszę. Nie dla tego, abym się chciał skarżyć!

Ty mnie znasz. Ty wiesz, że współczucia nigdy i od nikogo, nawet od Ciebie nie żądałem. Czuję się jednak tak przygnębiony, tak nędzny i biedny, że zdaje mi się: kamienie uliczne współczułyby ze mną, gdyby w głąb mej duszy zajrzały...

Wiedziałem od pierwszej chwili, jak straszny ciężar wziąłem na siebie; przytłaczał mi on barki ku ziemi i wgryzał się w nie do żywego ciała; nie sądziłem wszakże, że mi sił zabraknąć może przed metą... Ciężar, który dźwigam, z dniem każdym przybiera na wadze. Przyłączają się doń wszystkie monstra wywołane z podziemnych czeluści samem mojem położeniem, okolicznościami, a nawet przypadkiem.

Przedewszystkiem, spotkałem się z nim. Czekał na mnie pewnego dnia przed gimnazjum. Zobaczywszy go, chciałem instynktowo ukryć się w bramie, lecz podbiegł ku mnie szybko i uchwycił za rękę.

— Jak się masz, kochany Józiu, wieki cię już nie widziałem! — zaczął swoim zwykłym, lekko ironicznym tonem otrzaskanego z każdą sytuacją blagiera. — Mam do ciebie pilny interes, a ciebie w domu nigdy zastać nie można! Gdzie ty się właściwie podziewasz?...

Wysunąłem rękę z jego dłoni, bo mię paliła. Równocześnie miałem wrażenie, jakby wszystko, co mię otaczało, domy, ludzie, konie, dorożki, zniknęło gdzieś za gęstym, różowym obłokiem. Czułem, że się duszę, że się dławię czemś potwornem, obrzydłem... i czułem zarazem wielką, nieskończoną pogardę dla samego siebie.

Zwolna, mgła rzedła i wyłaniać się z niej poczęła twarz Sułkiewicza, jego broda krótko przycięta, elegancki słomkowy kapelusz, szkła na oczach, patrzących na mnie bystro, badawczo... Ten wzrok wrócił mi przytomność. Zrozumiałem, że jeszcze jedno zapomnienie się, a on, odgadnie, że wiem o wszystkiem. Do tego nie chciałem dopuścić... nie, nie, za wszystkie skarby świata nie!

Zapytałem obojętnie na pozór, jakiby miał do mnie interes.

— Oh, nic wielkiego, bagatela! — zawołał idąc koło mnie. — Jestem trochę niezdrów, muszę wyjechać na jaki miesiąc do Zakopanego lub Żegiestowa, a tymczasem, finanse moje — na razie — niezupełnie są w porządku. Muszę zaciągnąć pożyczkę...

— Zaciągnij...

— Muszę. Ale ty nie odmówisz mi przysługi i poręczysz. O to cię właśnie chciałem prosić...

— W takim razie, zawiodłeś się. Nie poręczę.

Wypatrzył się na mnie zdziwiony naprawdę. Dotychczas nigdy nie odmawiałem mu w takich wypadkach i nieraz już za niego ręczyłem.

— Ale dla czego? — zapytał.

To naiwne pytanie, malujące całą bezczelność stawiającego je człowieka, podnieciło mnie. Spojrzałem mu w oczy i, w ustach żułem wyrazy, wstrzymując je całą siłą woli, aby nie wybiegły na wargi: — Dlatego, że cię nienawidzę, że pod maską przyjaciela wdarłeś się do mego domu i ukradłeś mi żonę, że jesteś łotrem ze czci wyzutym, jeśli do mnie właśnie po pomoc przychodzisz, a mnie masz chyba za ostatniego durnia, gdy sądzisz, że ci pomogę!..

Zaniepokoił się mojem milczeniem i już mniej pewnym głosem ponowił pytanie.

— Dla czego nie chcesz poręczyć? Wszak wiesz, że płacę zawsze moje długi w terminie...

Panując nad sobą, odpowiedziałem mu pierwszym lepszym frazesem, że się w ostatnich czasach zawiodłem na kim innym, że dałem sobie słowo, iż nikomu już więcej weksli podpisywać nie będę, że sam potrzebuję pieniędzy i t. d.

Jestem przekonany, że mi nie uwierzył, bo udał obrażonego, mruknął pod nosem coś w rodzaju „nie, to nie" — ale ostatecznie, uwolnił mnie od swego towarzystwa.

Nie uwierzysz, Wacku, jak mię ta krótka scena zmęczyła, jak mię zgnębiła! Bezsilność moja wobec tego człowieka, a raczej wobec ochraniających go okoliczności, konieczność ustawicznego powstrzymywania jęku co się z duszy wydziera, okrutna świadomość położenia i niemożliwości zaradzenia czemukolwiek — działać musi zabójczo na organizm psychiczny — nawet takiego jak ja filistra...

W domu, zastałem Marję — niezwykle ożywioną, uśmiechniętą i, co się już dawno nie zdarzyło, bardzo dla mnie uprzejmą. Pojmiesz, że ta uprzejmość była dla mnie czemś takiem, jakby zgrzyt stali po szkle... Nie mogła nie przypominać mi przeszłości, a zestawienie jej z teraźniejszością, kładło mi zbyt żywo przed oczy — moją nędzę. W dodatku, bolało mnie, gdy musiałem patrzyć na obłudę kochanej niegdyś kobiety. Nie wątpiłem, że ma jakiś cel ukryty, dla którego to czyni. Jakoż przy obiedzie, mówić zaczęła o swojem zdrowiu, o dolegliwościach, jakich doznaje, wreszcie, zapytała mnie, czy pamiętam o radzie, jakiej udzielili jej lekarze.

— Chcesz więc jechać do Krynicy? — rzekłem, myśląc równocześnie, że z Krynicy bardzo blisko do Żegiestowa, dokąd wybierał się Sułkiewicz.

— Zdaje mi się, że ze względu na zdrowie, powinnam. Naturalnie, jeżeli cię przez to nie narażę na zbyt wielkie koszta...

— Będziesz mogła sama o wyjeździe decydować — powiedziałem wymijająco, wcale na nią nie patrząc.

— Jeżeli to możliwe, chciałabym wyjechać jak najwcześniej — mówiła tymczasem dalej — jeszcze przed końcem tego miesiąca, bo później o mieszkanie trudno...

— Nie, przed końcem tego miesiąca będzie trudno... Pojedziesz.. z początkiem lipca, lub jeszcze trochę później... gdy zechcesz...

Milczała chwilę.

— Czy może i ty ze mną pojedziesz? — zapytała potem głosem, któremu usiłowała nadać barwę radości, w którym jednak dźwięczała wyraźnie nuta źle ukrywanego przerażenia.

„Nie obawiaj się!" chciałem krzyknąć w pierwszej chwili, lecz powiedziałem tylko poprostu:

— Sama pojedziesz...

Była widocznie bardzo ucieszona, chciała mi dziękować — zdaje się, że miała nawet zamiar rzucić mi się na szyję, ale udałem, że niczego nie dostrzegam i czemprędzej wyniosłem się z domu.

Miałem pełne usta goryczy...

Schodząc ze schodów spotkałem się z Anielą, która szła do nas. W milczeniu uchyliłem kapelusza i chciałem iść dalej, ale mię zatrzymała:

— Dobrze, że cię spotykam szwagierku... — rzekła ze swoim słodkim, a fałszywym uśmiechem — mam prośbę do ciebie...

— Ty, do mnie? — zdziwiłem się, gdyż oddawna stosunki nasze są tego rodzaju, że nawet pojąć nieumiałem, aby mię o cokolwiek prosić mogła. Nie wpadło mi na myśl, że są prośby pozorne, któremi się markuje nienawiść, chęć dokuczenia, przekorę... A przecież, mając do czynienia z Anielą, powinienem był najpierw o tem pomyśleć!

Ze swobodną minką dobrej przyjaciółki prosiła mnie, abym jej pozwolił zabrać na pewien czas Adasia...

— Jadę na kilka dni na wieś, do mojej przyjaciółki, a tak się do tego dziecka przywiązałam, że nie wiem jakbym się bez niego nawet przez tak krótko obejść mogła. Zresztą, Adaś także mnie lubi bardzo i z pewnościąby tęsknił za ciotką!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

sprawy polskiej chętnie się na propozycję tę zgodziło i p. prof. Halbana o przyjęcie kandydatury uprosiło. Jak wymieniłem, p. Grzegorz Bohdanowicz z jednej strony ułożył z delegatami koła polskiego wyż wymieniony program, z drugiej strony przyrzekł poparcie kandydatury p. prof. Halbana na podstawie wspomnianego programu.

Pomimo usiłowań, jakich dobrze dla sprawy polskiej usposobieni członkowie komitetu wielkiej własności nie szczędzili, większość tegoż komitetu programu za swój nie uznała, do łączności wszystkich warstw społeczeństwa polskiego nie dopuściła, przywództwa żywiołu naszego na siebie przyjąć nie chciała i stanęła wyłącznie na gruncie kosmopolitycznym, odmawiającym obrony interesów polskich.

Zachodzi uzasadniona obawa, że wspomniana większość komitetu potrafi także na zgromadzeniu wyborców z kurji wielkiej własności ormiańsko-polskiej d. 29 bm. pociągnąć za sobą większość wyborców i mandaty poselskie oddać kandydatom, którzy względem żywiołu polskiego są obojętni i praw jego nigdy i w niczem reprezentować nie zechcą. Pośrednie poparcie tej obawy mamy w doniesieniach dzienników (inspirowanych przez członków partji) które głoszą, iż komitet uchwalił zalecić do wyboru takich kandydatów, którzy będą reprezentowali nienarodową wielką własność (*„die den nichtnationalen conservativen Grossgrundbesitz vertreten werden“. Bukowiner Nachrichten* z d. 15 września 1898).

W związku z powyżej opisaną historją programu dowodzi to, jaki duch panuje w znacznej części stronnictwa.

Mówię „w znacznej“, albowiem na czterdzieści ośm wyborców stronnictwa ormjańsko-polskiego jest dwudziestu dwóch Polaków, a między nimi są mężowie, którzy około sprawy polskiej nie małe zasługi położyli, jak naprzykład Klemens Dzieduszycki, Skibiniewscy, hr. Reyowie, hr. Jabłonowski, Wiesiołowski, Morgenbesser, Bohdanowicze i t. p.

Wyborcy zamieszkali w Galicji, a jest ich znaczny zastęp przy wyborach, nadsyłają pełnomocnictwa swe na ręce komitetu wyborczego.

Czy program „nienarodowy“ zgadza się z zasadami i przekonaniami ich, niechaj ci panowie sami orzekną, od nich też zależy, czy się identyfikują z programem zwalczającym wszelkie dążenia narodowe w chwili, gdy cały niemal cywilizowany świat największe niesie ofiary dla dobra narodowego.

Na razie wynik sporu domowego przewidzieć się nie da; zależeć będzie to od walnego zgromadzenia wyborczego, które się odbędzie 29 bm. Prof. Holban na razie oświadczył, że na podstawie programu „nienarodowego“ kandydować nie może; że w prof. Holbanie sprawa polska na Bukowinie znalazłaby gorliwego orędownika i poświęcenia pełnego szermierza, o tem w całej chyba Bukowinie dwóch zdań nie ma. To też tem smutniej każdego Polaka uderzyć muszą usiłowania pewnej frakcji, aby kandydaci stronnictwa ormiańsko-polskiego kandydowali na podstawie programu nienarodowego. Oczekujemy tedy rezultatu, jaki nam dzień 29. bm. przyniesie. Dzień ten w historji Polonji bukowińskiej ważną odegra rolę: stanie się albo dniem odrodzenia, albo rozbicia stronnictwa polskiego w sejmie. *B.*

Towarzystwo pedagogiczne.

Lwów 25. września.

Obrady XXXII zjazdu Tow. pedagogicznego rozpoczęły się dziś rano. Po uroczystych nabożeństwach odprawionych w katedrze i w wołoskiej cerkwi zgromadzili się uczestnicy w sali ratuszowej o godzinie 12 w południe. Uczestników około 400. Na pierwszem posiedzeniu byli: marszałek kraju hr. St. Badeni, ks. arcyb. Isakowicz, namiestnik hr. Piniński, prezydent miasta dr. Małachowski, wiceprezydenci Michalski i Szayer i t. d. Było także dużo pań. Obrady zagaił zastępca prezesa p. Tomasz Tokarski, witając zebranych i oddając głos prezydentowi miasta dr. Małachowskiemu, który przemówił w te słowa:

„Imieniem reprezentacji tego grodu mam zaszczyt powitać panów serdecznie i wyrażam szczerą radość, że zjazd pedagogów całego kraju odbywa się tego roku we Lwowie.

Zebranie to uroczyste poświęcone w pierwszym rzędzie dla oddania hołdu pamięci nieśmiertelnego Adama. Duchowi przewodnicy młodzieży uczcić tem pragną duchowego wodza narodu, tego wodza, który wyrażając gorące życzenie, by pieśni jego słomianych doleciały strzech, jasno nam wskazał, że oświata, a przez nią odrodzenie i uświadomienie ludu, powinno być największym i najpierwszym celem naszej pracy narodowej. Cześć więc tym, którzy cały żywot swój temu wzniosłemu oddają zadaniu. *(Oklaski).*

Pewni słusznej naszej sprawy, spokojnie w przyszłość spoglądać możemy, a jeśli Najwyższy wysłuchać raczy modłów naszych, to w chwili zycięstwa przy obrachunku zasług narodowych palma pierwszeństwa przypadnie nauczycielowi. Nie siła, lecz nauka, przodowniczką narodu; jej poświęcacie panowie wszystkie siły, obejmując szerokim zakresem działania towarzystwa te wszystkie jej gałęzie, które całość oświaty ludzi stanowią.

Kto bowiem dba o oświatę, nie może pominąć interesów stanu nauczycielskiego tak materjalnych, jak i intelektualnych, słusznie więc interesa te są przedmiotem ciągłej ze strony panów troskliwości w przekonaniu, że warunki bytu nauczycielskiego oddziałają bezpośrednio na skuteczność działalności pedagogicznej.

Nie pomijacie też panowie i hygjeny szkolnej i czy to przez wskazywanie środków ulepszenia stosunków zdrowotnych w lokalach szkolnych, czy też przez tworzenie kolonij wakacyjnych i domów opieki pozaszkolnej, staracie się panowie i o fizyczny rozwój przyszłych pokoleń.

Znaną jest w końcu pożyteczna działalność Towarzystwa pedagogicznego na polu wydawnictw, spełniającem piękne zadanie krzepienia religijnego i patrjotycznego ducha narodowego i ochrony od zakażenia go indeferentyzmem i materjalizmem. Słowem, nie pomijacie panowie żadnego z czynników wpływających na rozwój oświaty ludu.

Przyjmcie więc imieniem rady m. Lwowa serdeczne życzenia powodzenia w tak chlubnej i pożytecznej swej działalności, zajmującej pierwszorzędne miejsce w szeregu prac narodowych.

Wiceprezes tow. Tokarski zabrał głos po drze Małachowskim i na wstępie zaznaczył, że jemu przypada w udziale otwarcie obrad i kierowanie niemi, ponieważ prezes tow. p. Stanisław Szczepanowski w lipcu jeszcze telegraficznie zrezygnował ze swojej godności. Następnie powiedział p. Tokarski, że Tow. pedagogiczne uczciło pamięć Mickiewicza w ten sposób, iż ze składek kupiło srebrny wieniec uwity z 53 liści — tylu, ile istnieje oddziałów towarzystwa. Nadto zarząd główny wystąpi z wnioskiem utworzenia fundacji im. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach. Nakoniec wspomniał mowca krótko o czynnościach zarządu w r. 1897.

Na sekretarzy zjazdu zaproszono pp. Maksymczuka ze Złoczowa i Jachimowskiego ze Stanisławowa, poczem chór uczniów szkoły Staszica odśpiewał kantatę układu Urbanka, a dr Wilhelm Bruchnalski odczytał zwięzłą pracę o Mickiewiczu. Złożenie srebrnego wieńca na trumnie poety polecono krakowskiemu oddziałowi pod przewodnictwem p. Br. Trzaskowskiego. Nakoniec p. Kornel Jaworski odczytał list z życzeniami od chorego p. Mieczysława Baranowskiego, poczem odroczono obrady do popołudnia.

Popołudniu p. Fąfara postawił wniosek mianowania ks. arcyb. Isakowicza honorowym członkiem towarzystwa. Wniosek ten zgromadzenie uchwaliło stojąc przez aklamację.

Z porządku dziennego uchwalono następującą komisję do oceny rocznego sprawozdania: pp. Jougan z Borszczowa, Jougan z Gródka, Bliński, Nebelski, Różański, Małeta, Łopuszański Stachoń i Meier, poczem odczytano nadeszły od byłego prezesa towarzystwa, ks. Jerzego Czartoryskiego telegram z życzeniami.

Po uchwaleniu absolutorjum zarządowi głównemu z administracji dochodami z r. 1897, referował p. Szczęsny Parasiewicz sprawę utworzenia funduszu im. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych. Założenie tego funduszu uchwalono, a zastanowienie się nad szczegółami jak i ułożeniem statutów i uwzględnienie poszczególnych postulatów poruczono zarządowi głównemu.

W sprawie nauki dopełniającej w szkołach żeńskich wygłosiła panna Józefa Kulińska obszerny referat, zakończony następującemi wnioskami:

1. Plany szkół wydziałowych żeńskich 5- i 6-klasowych, które nie mogą mieć kursów dopełniających, zmienić o tyle, aby w miejsce literatury powszechnej wprowadzić dokładniejszą znajomość języka ojczystego, podnosząc ilość godzin z 3 na 4, a w miejsce literatury powszechnej i historji sztuki, którą przy nauce historji traktować należy, wprowadzić naukę matematyki, nauki przyrodnicze, naukę pedagogji i prawa obowiązującego w warunkach obecnych każdego obywatela kraju.

2. Podnieść liczbę godzin nauki dopełniającej z 10 na 18 lub 24.

3. Naukę tę odbywać codziennie w godzinach rannych.

4. Postarać się o stosowne podręczniki tak dla szkół wydziałowych, jak i dla kursów dopełniających.

5. Do komisji układającej plany dla kursów dopełniających przy szkołach żeńskich i męskich i do komisji dla nowych podręczników powołać nauczycielki, znające dobrze młodzież żeńską, jej potrzeby i stanowisko kobiety w rodzinie i społeczeństwie.

6. Urządzić przy każdej szkole, w której mają istnieć kursa dopełniające, bibljotekę zaopatrzoną w doborowe dzieła poetyckie i prozaiczne, przeznaczone do lektury domowej.

Wnioski te oddano głownemu zarządowi, aby je rozpatrzył i ewentualnie przedłożył radzie szkolnej krajowej, poczem posiedzenia odroczono do dnia następnego.

* * *

Wieczorem odbył się bankiet w salach kasyna mieszczańskiego. Uczestników zebrało się więcej jak 250, a przybyli także ks. arcybiskup Isakowicz i prezydent miasta dr. Małachowski. Serdeczna i ożywiona zabawa przeciągnęła się wśród niezliczonej liczby toastów do późnej nocy. Pierwszy przemówił wiceprezes towarzystwa, inspektor Tokarski, wznosząc okrzyk na cześć cesarza. Po nim zabierało głos kilku mówców, wśród których wygłosił dłuższą, piękną i z niezwykłą werwą wypowiedzianą mowę prezydent Małachowski, pijąc na pomyślność i zdrowie nauczycielstwa. W dalszym ciągu przemawiał ks. arcybiskup Isakowicz, toastując na cześć towarzystwa pedagogicznego. Z innych mów zwróciła na siebie uwagę przedewszystkiem improwizacja kierownika szkoły z Glinian p. Ligęzy na temat „Kochajmy ojczyznę, matkę naszą Polskę“, oraz mowa p. Platona Kosteckiego; odpowiadając dyr. Pająkowi z Krakowa, który pił zdrowie dziennikarstwa, wygłosił p. Kostecki nader dowcipny toast, wykazując w nim, iż najstarszymi „bakalarzami“, (jak się wyraził) wśród zgromadzonych, są: on i ks. arcybiskup Isakowicz, którzy w młodych swych latach poświęcali się zawodowi nauczycielskiemu. Szereg toastów zakończył ks. arcybiskup Isakowicz staropolskiem „kochajmy się“. Podczas uczty przygrywała muzyka 30 pp. pod batutą kapelmistrza p. Rolla.

* * *

Lwów 26 września.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia przedstawił dr. Karol Falkiewicz referat w sprawie nauki dopełniającej w szkołach typu niższego. Wnioskodawca żądał, aby zarząd główny: 1. przedstawił władzom szkolnym potrzebę szerszego omawiania przez koła fachowe i instytucje szkolne zamierzonych zmian pod względem prowadzenia szkół, 2. postarał się u władz szkolnych o zwołanie z końcem roku bieżącego krajowej konferencji nauczycielskiej w sprawie nauki dopełniającej, 3. wniósł do sejmu petycję *a)* o stanowcze zakazanie budowania szkół bez odpowiednich ogrodów, *b)* o ustanowienie ryczałtu na zakładanie i prowadzenie tych ogrodów, *c)* o uregulowanie czasu nauki dopełniającej i o wyznaczenie na nią odpowiedniego wynagrodzenia; 4. wziął pod rozwagę wydawnictwo podręczników dla uczniów szkół uzupełniających; 5. zebrał daty co do zaprowadzenia kursów dla analfabetów w tych gminach, gdzie szkół nie ma, lub gdzie są nieczynne.

W dyskusji zażądał p. Nowakowski, aby wyjednać u rady szkolnej krajowej ustanowienia w radach szkolnych okręgowych stałych referentów dla załatwiania spraw przymusu szkolnego, tudzież postanowienie, że wykroczenia przeciw przymusowi mają być karane najdalej do dni 14.

P. Burbel domagał się, wniesienia prośby do rady szkolnej krajowej, by przy układaniu nowych podręczników dla kursów nauki dopełniającej rozpisywała konkursy.

P. Szafran wniósł o wyjednanie zorganizowania kancelaryj rad szkolnych okręgowych w ten sposób, aby inspektor załatwiał sprawy dydaktyczno-pedagogiczne i osobiste, proponowany zaś przez p. Nowakowskiego referent, sprawy administracyjne i gospodarcze, a nadto, aby był dodany do pomocy djurnista.

Wszystkie wnioski referenta wraz z przytoczonymi powyżej dodatkami pp. Nowakowskiego, Burbela i Szafrana uchwalono.

Na wniosek dyr. Pająka z Krakowa uchwaliło zgromadzenie wśród oklasków przesłać złożonemu niemocą dyr. Miecz. Baranowskiemu wyrazy pozdrowienia i życzeń najrychlejszego powrotu do zdrowia.

Następnie p. Majer postawił wniosek nagły o natychmiastową i bezpośrednią interwencję zarządu głównego u władz wojskowych w sprawie znanego uwięzienia nauczyciela ludowego Elijowa z Stanisławowa. Przyjęto go jednomyślnie oklaskami.

Obszerną dyskusję wywołała sprawa podwyższenia płac nauczycielom ludowym. Uchwalono połączone wnioski głównego zarządu i oddziału tarnowskiego: wnieść do sejmu ponownie petycję z r. 1894 o przyznanie nauczycielstwu ludowemu płacy trzech najniższych rang urzędników państwowych, a tekst tej petycji rozesłać do podpisania oddziałom i w ogóle poprzeć ją jaknajenergiczniejszemi środkami.

Na wniosek oddziału jaworowskiego uchwalono: Wybrać po 1 przedstawicielu z każdego powiatu do deputacji do namiestnika i wiceprezydenta rady szkolnej krajowej z prośbą, aby rada szkolna przedłożyła od siebie projekt regulacji płac nauczycielskich oparty na zasadzie płac ostatnich 3 rang urzędników państwowych i aby posady nie obsadzano siłami niekwalifikowanemi, a tymczasem, aby rada szkolna wyjednała u sejmu dodatek sustentacyjny w kwocie 100 zł. aż do regulacji płac.

O godzinie 2 odroczono obrady do popołudnia.

Cykliści.

Lwów 26 września.

Wczorajsze wyścigi cyklistów, ostatnie w tym sezonie, nazywały się „słowiańskiemi“, prawdopodobnie na cześć jedynego Czecha p. Hlaviczka, który przybył ze Złotej Pragi i uświetnił *me ting* swoją „maszyną“. Charakterystyczniejszym rysem wczorajszych wyścigów był udział pań, po raz pierwszy odkąd Lwów istnieje. Udział ten jednak był na razie jeszcze bardzo nieznaczny, gdyż redukował się do jednej Warszawianki i jednej Lwowianki. Nasze panie mają jeszcze tremę i obawiają się wyciągnąć rączki po medale złote, srebrne i brązowe, wielkie i małe. Wyścigom nie sprzyjała pogoda, chwilami bowiem robiła się aura angielska, co jednak było ściśle w stylu sportowym. Do komitetu wyścigowego nie można mieć o to pretensji, natomiast zupełnie słusznie miała publiczność żal z tego powodu, że program wyścigowy był naszpikowany wyrażeniami, które aby rozumieć, trzeba mieć koniecznie własną „maszynę“ i rozetkę z literami L. K. C. Nakoniec ośmielilibyśmy się zwrócić uwagę na to, iż było stanowczo „za wiele kwiatów“ t. j. biegów. Jedenaście biegów musiało znużyć najcierpliwszego widza. Po za tem, wszystko było *all right.* Oto rezultat:

I. W wyścigu na rowerach 5000 m. duży złoty medal wywalczył znany z lwowskiego toru jako doskonały cyklista S. Komoniewski, medal srebrny otrzymał S. Barański.

II. Interesującą nowość stanowił wyścig z wyrównaniem cyklisty i piechura. Była to istotnie oryginalna walka nóg ludzkich z „stalowym rumakiem“. Cyklista p. Mańkowski miał do przebycia 400 metrów, piechur p. Leżański 200 metrów i oprócz tego znaczne „vor“, bo drugie 200 metrów. Zwyciężył piechur p. Leżański w 32 sekundach i otrzymał srebrny medal.

III. W wyścigu na tandemach 2000 metrów duże srebrne medale wywalczyli sobie pp. Komoniewski i Mańkowski, małe pp. Barański i Krupski.

IV. Sensację dnia stanowił bieg czwarty: wyścig pań na rowerach. Tylko dwie panie jednak wzięły udział, toteż zainteresowanie nie mogło być zbyt wielkie. Pierwsza przyszła do mety Warszawianka p. Kosięcka, druga Lwowianka panna Piżłówna. Nagrody: medale srebrne.

V. W wyścigu kwalifikacyjnym 2000 m. zwyciężył gimnazjalista Wieniawski, drugi przyjechał J. Malarski. Nagrody: medal srebrny i brązowy.

VI. W wyścigu „o przodownictwo“ 5000 metrów palmę pierwszeństwa wywalczył sobie S. Komoniewski, po nim przybył S. Barański. Nagrody: medal złoty i srebrny.

VII. Bieg siódmy stanowił „matche.“ Znaczenia tego sportowego wyrazu program wyścigowy nie tłómaczył; trzeba się domyśleć, że było to coś angielskiego; zwyciężył p. Mars, po nim p. Kosięcka.

VIII. W wyścigu na rowerach „drugoklasistów (także przydałoby się objaśnienie w programie) główną nagrodę: duży srebrny medal zdobył B. Wieniawski, drugą: mały srebrny medal J. Vorwand.

IX. „Omnium handicap“, cztery okrążenia. Pierwsi przybyli do mety tandemiści Hlaviczek (jedyny okaz „Słowianina“ innego szczepu i Wieniawski, po nich Komoniewski i Mańkowski.

X. W wyścigu pocieszenia na rowerach 1000 metrów zwyciężył p. Junosza i wziął srebrny medal, zostawiając bronzowy p. Galpiemu.

XI. W ostatnim, nadprogramowym biegu przybył do mety pierwszy p. Vorwand, drugi Mars.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 27 września.

Teatr hr. Skarbka: „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny Poradowa. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał w niedzielę popołudniu do Wiednia, celem wzięcia udziału w posiedzeniu izby panów rady państwa. W środę rano powróci marszałek do Lwowa. — Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec powrócił do Lwowa z inspekcji budowy kolei Trzebinia-Skawce. — Dr. Zdzisław Marchwicki wyjechał w niedzielę popołudniu do Wiednia, celem wzięcia udziału w posiedzeniu izby panów rady państwa. — Prezydent sądu krajowego wyższego p. Tchorznicki powrócił z urlopu do Lwowa i objął urzędowanie.

Kalendarz. Wtorek (27): Kosmy i Damiana. Wschód słońca o godzinie 6 minut —, zachód o godzinie 5 minut 41.

Zmiany w wydziale krajowym. Członek wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz z powodu choroby nie urzęduje od dłuższego czasu w wydziale krajowym i w zastępstwie jego kieruje departamentem rolniczym zastępca członka wydziału kraj. p. Stanisław Brykczyński. Dowiadujemy się, że p. Jędrzejowicz mimo, że stan zdrowia jego znacznie się poprawił, zażądał urlopu do 15 grudnia br., a podczas najbliższej sesji sejmowej złożyć ma mandat członka wydziału krajowego.

Egzamin państwowy z gimnastyki dla szkół średnich przed komisją egzaminacyjną zdali onegdaj pp.: Bursztyn Tadeusz, Ekiert Ludwik, Gąsiorowski Henryk, Solarski Klaudjusz i Saloni Aleksander.

Z niedzieli. Onegdajszy dzień należał do kwiatów i operetki. Popołudniu napawał się Lwów wonią róż, tuberoz i fiołków w pałacu sztuki, wieczorem tonami Straussa i marnotrawnemi córkami swojemi, poświęconemi lekkiej muzie, które po czteromiesięcznych tryumfach warszawskich wróciły na jego łono. Z zadowoleniem swierdziliśmy, że panna Bohussówna wygląda jak lilja, pani Kliszewska jak fjołek, pani Bronikowska jak róża — herbaciana. Reszta personalu wyglądała niemniej botanicznie. Dwie ostatnie artystki wystąpiły na razie tylko w loży II piętra, mamy jednak nadzieję, że wkrótce przypomną się nam z przed budki suflerskiej. Promieniejąco wygląda również dyrektor Heller, któremu się sezon warszawski podobno udał, na co wskazuje między innemi także pomnożona liczba pierścieni na palcach primadon. Z kroniki onegdajszego dnia notujemy nakoniec zmoknięcie naszych przedstawicieli sportu kołowego i ogólne przeziębienie się amatorów tego sportu.

O zjeździe posłów ruskich, który odbył się dnia 23 bm. w Stanisławowie, *Ruslan*, organ p. Barwińskiego, donosi co następuje: „Ruscy posłowie do sejmu i rady państwa, zebrali się, jak wiadomo, dnia 23 września na naradę w Stanisławowie. Z posłów przybyli: Zajączkowski, Hamorak, Niebyłowiec, Karatnicki, Barwiński, Ocbrymowicz, Wachnianin i Gładyszowski. Nieobecność swą usprawiedliwili pp.: Mandyczewski i Sawczak. Obrady nad sytuacją polityczną trwały od godz. $12^1/_4$ do 4 popołudniu. Postanowiono wydać następujący komunikat: „Posłowie ruscy na sejm krajowy i do rady państwa, omówiwszy wszechstronnie sytuację polityczną i zaznaczywszy, iż dotychczas nie wykonano przedłożonych postulatów narodu ruskiego w Galicji i na Bukowinie, postanowili jednogłośnie, zająć odpowiednie do tego stanowisko.“ Innemi słowy znaczy to, iż ruscy posłowie chcą przejść w radzie państwa do opozycji i iść ręka w rękę z Schoenererami i Wolfami. Gratulujemy, ale nie zazdrościmy!

Walne zgromadzenie Towarzystwa polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego, odbyło się dnia 21 bm. W skład nowego zarządu i wydziału weszli: Wilhelm Jabłoński, prezes; Antoni Sierakowski, zast. pr.; Henryk Małecki, sekretarz; Eugenjusz Gołąbek, zast. sekretarza; Franciszek Orzechowski, skarbnik; Franciszek Ehrenfeld, bibljotekarz; Szymon Krawczyszyn, zast. bibljot. Wydział stanowią pp.: J. Dąbrowski, J. Straka, Fr. Matlas, M. Pelc, N. Szneider, J. K. Umański. Zastępcami wydziałowych wybrani: Z. Zadębski, W. Jacożyński, Eljasiewicz, Fr. Zajączkowski, Gawlikowski, L. Mazurek. Komisja szkontrująca: A. Lech, Krupski, J. Teliczek.

* **Nowa ulica.** Właściciele realności przy nowej drodze na gruntach pp. Franzów, wnieśli prośbę do rady gminnej, ażeby ulica ta, która w dniu śmierci cesarzowej do użytku publicznego oddauą została, nosiła nazwę „Cesarzowej Elżbiety“.

* **Z Czytelni akademickiej.** IX posiedzenie „Kółka słowiańskiego“ odbędzie się 27 bm. o godz. 7 wieczorem z odczytem p. Borowskiego „Dziennikarstwo czeskie“.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Przeor Paulinów“, czyli „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny w 5 aktach Juljana z Poradowa; jutro w środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan“, dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda, przekład Jana Kasprowicza; we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Kraj“, komedja w 4 aktach; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“, operetka w 3 aktach Wiktora Herberta; w piątek „Agnieszka Jordan“; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zemsta“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca).

Z izby sądowej.

Jasło 23 września.

(Proces o zaburzenia).

Czterodniowy proces przeciw uczestnikom zaburzeń antysemickich w Ulaszowicach, Kaczorowcach i Kowalowych ukończył się wczoraj. Po przemowach prokuratora i obrońcy dra Pawłowskiego o 4 godzinie po południu ogłoszono wyrok.

Uwolniono 29 oskarżonych od wszystkich zbrodni aktem oskarżenia im zarzuconych, a nadto innych podsądnych uwolniono od oskarżenia o pojedyncze zbrodnie, a skazano bądź za zbrodnię gwałtu publicznego, bądź też za kradzież, skutkiem czego kary wypadły stosunkowo nisko.

Skazani zostali: Jan Jawor na 8 miesięcy, Jędrzej Rączka na 3 miesiące, Piotr Szafay na 1 miesiąc, Jan Hajduk na 6 tygodni, Józef Luboś, Józef Wiśniawski i Jakób Radecki po 3 tygodnie, Michał Madejczyk 2 miesiące, Józef Rug 3 tygodnie, Jan Rak 5 miesięcy, wszyscy powyżsi ciężkiego więzienia i z postem co 14 dni. Reszta skazanych otrzymała kary od 14 dni do 6 tygodni ciężkiego więzienia, z postem co tydzień. Poszkodowanych żydów odesłano na drogę prawa cywilnego.

Rada państwa.

Neues Wiener Tagblatt donosi, ze na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, który odradował w piątek przed posiedzeniem komisji parlamentarnej prawicy, pojawił się poseł Povsze i wysłuchał powody niezadowolenia Słoweńców. Nad temi skargami przeprowadzoną została dłuższa dyskusja, którą kontynuowano następnie na posiedzeniu komisji parlamentarnej, przyczem, tak ze strony rządu, jak ze strony większości zapewniano uwzględnienie życzeń Słoweńców. *Valerland* konstatuje zresztą z naciskiem, że grupa katolickich narodowych Słoweńców, złożona z sześciu posłów, których uchwałę telegrafowano wczoraj z Lublany, pozostaje i nadal w związku większości i dalej, że przeciw ugodzie z Węgrami skierowana uchwała tej grupy, nie jest natury zasadniczej, to jest że Słoweńcy w zasadzie są za wspólnością cłową monarchji.

W konferencji przywódców lewicy brali udział: dr. Funke, dr. Pergelt, dr. Gross, hr. Stürgkh, Eltz, dr. Steinwender, dr. Bareuther, Kaiser, dr. Hochburger, Hofmann-Wellenhof, dr. Lueger, ks. Liechtenstein i Mauthner.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 26 września. Na posiedzeniu niemieckiego stronnictwa postępowego (liberalnego) p. Gross poświęciwszy wspomnienie śp. cesarzowej, omawiał dzisiejszą sytuację polityczną, przyczem wspomniał o zaproszeniu hr. Thuna, wysłanem do stronnictw w lipcu br., na konferencję celem porozumienia się nad zasadami dla uregulowania sprawy językowej i motywował dlaczego komitet wykonawczy lewicy zaproszenie to odrzucił.

Dalej w sprawie nowego projektu, aby przedłożenia ugodowe wykluczone były z obstrukcji, zaproponował mowca, aby sprawę tę załatwiono na wspólnem posiedzeniu z niemiecką partją ludową.

Wszyscy mowcy pochwalali oporne stanowisko, jakie kierownictwo lewicy zajęło wobec zaproszenia hr. Thuna. W sprawie projektu zaniechania obstrukcji podczas obrad nad ugodą niektórzy mowcy dowodzili, iż wyborcy nie pochwalą z pewnością, ani nie uznają powodów dla tej taktycznej zmiany postępowania. Uchwały nie powzięto żadnej w tej mierze. Jutro klub zbiera się na ponowne obrady.

Niemieckie stronnictwo ludowe posiedzenie swe również rozpoczęło od poświęcenia wspomnienia śp. cesarzowej. Przewodniczący p. Steinwender zdał następnie sprawę o sytuacji i wspomniał o ostatniem posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictwa, na którem zapadła uchwała na zaproszenie hr. Thuna odpowiedzieć odmownie. Wszyscy mówcy pochwalili ten krok komitetu wykonawczego. Projekt, aby zaniechać obstrukcji podczas obrad nad ugodą, namiętnie zwalczano. Zebrani uchwalili przyjąć zaproszenie niemieckiego stronnictwa postępowego na wspólną konferencję, zresztą nie powzięto żadnej uchwały. Na jutro rano zapowiedziano znów posiedzenie.

Wiedeń 26 września. *(Z izby posłów).* Posiedzenie otwarto o godzinie $11^1/_4$. Prezes gabinetu hr. Thun zabiera głos i oświadcza że z polecenia cesarza i w myśl obowiązujących ustaw zagaja obrady wprowadza do przewodnictwa najstarszego wiekiem posła Zurkana i wzywa, go aby objął prezydjum.

Poseł ks. Zurkan zajmuje miejsce na trybunie prezydjalnej, w kilku słowach wita posłów i ogłasza posiedzenie za otwarte. Następnie przemawia ks. Zurkan w te słowa: „Pod znakiem najgłębszej żałoby, która spadła na całe państwo, zebrała się wysoka izba. Rzeczą izby będzie dać godny wyraz ogólnej żałobie, zdaje mi się jednak, że izba podzieli mój pogląd, iż ta uroczysta manifestacja żałobna, w której wszyscy chcemy wziąć udział, może być zainicjowana tylko przez prezydenta powołanego waszem zaufaniem i uchwalona przez już ukonstytuowaną izbę. Także przedstawiciele rządu przyłączą się zapewne do mego zdania. Przystępuję więc bez żadnej dalszej zwłoki do wykonania obowiązków wskazanych regulaminem“. Po tem oświadczeniu powołuje p. Zurkan na sekretarzy ośmiu najmłodszych posłów, odbiera ślubowanie od nowo wybranych posłów i zarządza wybór prezydjum. Wybór odbywa się kartkami. Prezydentem izby wybrany dr. Fuchs 205 głosami. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania, objął dr. Fuchs przewodnictwo podziękował za zaufanie i zarządził wybór dwóch wiceprezydentów. Pierwszym wybrany dr. Ferjancicz, drugim dr. Lupul.

Następnie prezydent p. dr. Fuchs wygłosił z wielkiem przejęciem mowę żałobną z powodu zgonu cesarzowej. Rzekł on: „Słów brak mi na wyrażenie z jednej strony żywego oburzenia z powodu niecnej zbrodni, jaką spełniono na osobie naszej dostojnej monarchini, z drugiej strony na to, aby dostatecznie określić współczucie i żałobę, w jakiej wszyscy jesteśmy pogrążeni“. Mowca wielbił następnie rzadkie cnoty zmarłej cesarzowej i tak zakończył:

W tej ciężkiej żałobie po zmarłej, podnosi się gorące wszystkich ludów życzenie: Boże, użycz cesarzowi naszemu sił do zniesienia tego strasznego ciosu.

Izba uchwaliła tę manifestację kondolencyjną uwiecznić w protokole i upoważniła prezydjum do złożenia jej u stóp tronu. Natychmiast potem obrady na znak żałoby zamknięto.

Wiedeń 26 września. Wszystkie stronnictwa lewicy odbyły wczoraj swoje pierwsze posiedzenia. Na wszystkich, prócz socjalistycznego, uczczono pamięć cesarzowej. W klubie socjalno-demokratycznym prowadzono dyskusję nad pytaniem, czy prowadzić dalej obstrukcję. Przemawiano przeciwko niej dlatego, że ona wrzekomo jest na rękę rządowi, który pragnie rządzić na podstawie § 14; wrzekomo pragną te

go również stronnictwa prawicy, ponieważ załatwienie ugody z Węgrami za pomocą § 14 zdejmuje z prawicy ciężką odpowiedzialność za niekorzyści jej dla Austrji i za to, że należące do niej ustawy podnoszą podatki spożywcze, uciążliwe dla klasy robotniczej. Z tego powodu prowadzenie obstrukcji w sprawie ugody z Węgrami uważają socjaliści za ogromny błąd polityczny i będą się starali, żeby parlament przeprowadził dyskusję, albo przynajmniej wyraził swą opinję o wszystkich przedłożeniach ugodowych i o postępowaniu rządu w kwestjach konstytucyjnych.

Następnie uchwalono wnieść znowu wszystkie wnioski, które socjaliści postawili na poprzedniej sesji, a które odpadły z powodu jej zamknięcia. Potem uchwalono wystąpić z wnioskiem o postawienie całego gabinetu w stan oskarżenia za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w 33 powiatach galicyjskich i na ten wniosek zbierać podpisy we wszystkich stronnictwach pokrewnych.

W końcu uchwalono postawić nagły wniosek o wykreślenie z konstytucji § 14.

Praga 26 września. Prezes komitetu wykonawczego posłów czeskich p. Skarda przemawiał wczoraj przed wyborcami w Mauth.

Rozporządzenia językowe — powiedział — nie były właściwym powodem obstrukcji, służyły tylko za pozór. Opozycji chodzi o przeparcie zasady, według której naród, będący w mniejszości, ma mieć przewagę, podczas gdy prawica chce równych praw dla wszystkich narodów.

Stronnictwa, większość tworzące były zawsze gotowe do pojednania, lewica jednak każdą ich propozycję szorstko odrzucała. Czesi pozostaną w większości, dopóki ona kierować się będzie zasadami, wyrażonemi w adresie do tronu. Z zadowoleniem powitać należy fakt współdziałania posłów narodowych z przedstawicielami szlachty feudalnej. Oba stronnictwa zachowały zupełną samodzielność, postanowiły tylko działać łącznie podług identycznej taktyki Polaków — mówił p. Skarda — jesteśmy wdzięczni za ich braterskie poparcie, serdecznej ich życzliwości nigdy nie zapomnimy. Dyplomatom z lewicy nie udało się dotąd wywabić Polaków z prawicy i da Bóg nie uda im się to i w przyszłości.

Od katolickiego stronnictwa ludowego żądamy tylko dochowania wierności wspólnym naszym zasadom.

Czescy posłowie, gdy im hr. Thun przedstawił projekt modyfikacji rozporządzeń językowych, zaznaczyli wyraźnie, że obstają przy kompetencji sejmów. Posłowie czescy oddadzą swe głosy tylko za taką ugodą z Węgrami, która poprawi *status quo* i odpowie interesom narodu czeskiego.

Stosunek Czechów do rządu hr. Thuna dotąd jeszcze jest niewyjaśniony. Naród czeski ma prawo żądać, aby obywatele czescy w zamian za ofiary, jakie państwu składają, nie byli w państwie krzywdzeni.

Wiedeń 26 września. Klub polskiego stronnictwa ludowego nie wniesie, jak głoszono, oskarżenia ministrów z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego, lecz zamierza w inny sposób sprawę tę poruszyć w izbie.

Wiedeń 26 września. Na odbytem dziś posiedzeniu wolnego zjednoczenia niemieckiego pamięć cesarzowej uczcił żałobnem wspomnieniem przewodniczący p. Mauthner.

Wiedeń 26 września. Następne posiedzenie izby poselskiej odbędzie się dopiero we czwartek, gdyż w środę jest św. Wacława, patrona Czech, a wtorek pozostawiono na posiedzenie klubów.

Wiedeń 26 września. Na posiedzeniu klubu młodoczeskiego przewodniczący p. Engel poświęcił na wstępie gorące wspomnienie cesarzowej, a następnie zdawał sprawę z przebiegu lipcowych konferencyj z hr. Thunem. Na następnem posiedzeniu odbędzie się dyskusja o sytuacji politycznej.

Wiedeń 26 września. Uchwała klubu ruskiego, powzięta w Stanisławowie, co do przyszłego stanowiska klubu w izbie, została, jak mnie informują, mylnie w kraju zrozumianą. Klub ruski uchwalił postępować solidarnie z całością klubu chrześcjańsko-słowiańskiego, a tem samem w danych warunkach z prawicą. Na wypadek, gdyby izba zdolną była do pozytywnej pracy, klub ruski wówczas zażąda od większości urzeczywistnienia pewnych przez sejm galicyjski uchwalonych postulatów, a dopiero w razie odmowy zdecydowany jest wysiągnąć z tego odpowiednie konsekwencje.

Wiedeń 26 września. Klub rumuński odbył posiedzenie, na którem przewodniczący p. Lupul poświęcił wspomnienie śp. cesarzowej. Następnie toczył klub dyskusję o sytuacji politycznej, przyczem postanowiono jednomyślnie postępować dalej solidarnie z prawicą. W końcu dyskutowano o sprawach specjalnie bukowińskich.

Z koła polskiego.

(Depesza telegraficzna „Dziennika Pol.")

Wiedeń 26 września. Koło polskie poświęciło pierwsze zebranie swoje uczczeniu pamięci cesarzowej. Pod wrażeniem strasznego ciosu, zebrało się koło w ogromnym komplecie. Prezes Jaworski w prześlicznem przemówieniu oddał cześć pamięci cesarzowej. Znalazł podniosłe wyrazy dla oddania całego żalu, boleści i oburzenia z powodu genewskiej zbrodni. Przedstawił idealną postać tej królowej, kobiety, matki której całe życie oddane było wszystkiemu, co dobre, piękne, której każdy krok znaczył się najszlachetniejszymi uczynkami, niósł miłosierdzie, pociechę, która była istna *Mater dolorosa*.

Kraj nasz nie miał szczęścia przyjmować u siebie cesarzowej i królowej, otaczał ją jednak najwyższą czcią i miłością. Zadrgał cały oburzeniem, gdy bestja w ludzkiem ciele morderczem żelazem targnęła się na drogie życie. Mowca przedstawia uczucia kraju wobec ukochanego monarchy, wreszcie stawia dwa wnioski:

Koło urządzi solenne żałobne nabożeństwo, którego urządzeniem zajmą się nasi kapłani-posłowie. Na znak żałoby, po tym jedynym przedmiocie, koło zamyka posiedzenie.

Na popołudniu zapowiedziano drugie posiedzenie.

Wiedeń 26 września. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. Jaworskiego pierwsze posiedzenie w bieżącej sesji parlamentu, koła polskiego. P. Jaworski zagaiwszy obrady i powitawszy zebranych zdał sprawę o wypadkach, które się działy podczas odroczenia izby i podniósł, że zawsze działał w porozumieniu z komisją parlamentarną. Gdy hr. Thun zaprosił reprezentantów klubów na konferencję w sprawie językowej, wówczas reprezentanci koła polskiego zajęli stanowisko odpowiadające tradycji i zasadom koła polskiego.

Hr. Thun chciał po osiągnięciu porozumienia między Niemcami a Czechami uregulować kwestję językową w drodze ustawowej, ewentualnie przedłożyć radzie państwa już gotowy projekt ustawy językowej. Polacy trzymali się tego stanowiska, iż sprawa ta należy do kompetencji sejmów i żądali w tym kierunku w uchwale pewnego zastrzeżenia. Jak wiadomo nie przyszło na konferencji językowej do żadnego porozumienia.

Następnie kwestja językowa zeszła na plan drugi, a na pierwszy wysunęła się sprawa ugody austro-węgierskiej.

Mowca nie wie, czy między obu rządami nastąpiło porozumienie w sprawie ugody także co do wysokości kwoty, ale to wie, że §. 14. wisi nad nami. Mowca w myśl ducha koła polskiego zawsze występował za parlamentarnem uregulowaniem ugody, a tylko w razie jakichś nieprzewidzianych przeszkód, w razie „force majeur" mógłby być zastosowany § 14. Polacy nigdy nie będą popierali żadnych eksperymentów konstytucyjnych, bez względu na to, jakieby one były.

Następnie zawiadomił p. Jaworski zebranych, że dzisiejsze posiedzenie zagai przewodniczący ze starszeństwa, dr. Zurkan i wypowie krótkie wspomnienie o zmarłej cesarzowej, poczem izba bezzwłocznie przystąpi do wyboru nowego prezydjum, a nowy prezydent wypowie mowę na cześć ś. p. cesarzowej i na znak żałoby zamknie posiedzenie nie ustanawiając porządku dziennego na przyszłe posiedzenie. P. Jaworski wniósł, aby koło głosowało za ponownym wyborem dawnego prezydjum.

Jedno z najbliższych posiedzeń rady państwa poświęcone będzie wyborowi deputacji kwotowej, poczem na porządek dzienny przyjdzie sprawa ugody austro-węgierskiej.

Losu tej sprawy mówca przewidzieć nie może. Klub chrześcjańsko-słowiański podniół przeciw ugodzie pewne zarzuty, które atoli zdołano już załagodzić.

Wniosek p. Jaworskiego w sprawie ponownego wyboru dawnego prezydjum uchwalono.

P. Henzel zapytuje, czy wszystkie kluby większości zgodziły się na sposób parlamentarnego traktowania ugody.

P. Jaworski odpowiada, że o ile wie, między wszystkimi klubami panuje w tej sprawie jednomyślność

P. Merunowicz zapytuje, czy p. Barwiński na posiedzeniu klubu słowiańsko-chrześcjańskiego nie podniósł pewnych skarg.

P. Jaworski oświadcza, iż p. Barwiński żadnych skarg nie podnosił.

P. Rutowski zapytuje, czy p. Jaworski żywi jaką nadzieję, iż ugoda będzie załatwioną w drodze parlamentarnej.

P. Jaworski odpowiada na to, iż zwykle, jeśli człowiek czego sobie życzy, to równocześnie ma nadzieję, że się to spełni. Tak samo jest ze sprawą ugody. Wprawdzie są wielkie trudności, ale być może, iż zdoła się je usunąć. Jedynym środkiem, którym prawica rozporządzać może, jest cierpliwość, ale cierpliwość o tyle, o ile zgadzać się będzie z narodową powagą i honorem. Pozytywnej, pośredniczącej akcji nie możemy na razie rozwinąć. Cóż więc możemy zrobić? Czy może domagać się od rządu cofnięcia rozporządzeń językowych? Tego przecież nie uczynimy nigdy, również nie możemy lawirować między wiodącemi ze sobą spór stronnictwami.

W sporze tym nie chodzi dziś już więcej o rozporządzania językowe, tylko o hegemonję, o panowanie jednych albo drugich.

P. Sokołowski pyta się, czy między rządem, a większością istnieje porozumienie.

P. Jaworski odpowiada, iż istnieje obopólne zaufanie i że hr. Thun chce oprzeć się na prawicy.

P. Rutowski zaznacza, iż p. Jaworski oświadczył, iż ufa w uregulowanie stosunków dlatego, że sobie tego życzy. To należy niestety tylko do sfery uczuć, ale mowca nie widzi żadnej realnej akcji. Zapewnienie przewodniczącego, iż rząd nie zamierza przedsiębrać żadnych eksperymentów konstytucyjnych, mowca z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości. Chodzi tu o uspokojenie parlamentu, a łudzeniem siebie samego byłoby spodziewać się, iż wśród dzisiejszych stosunków uspokojenie takie byłoby możliwem; mimo to jednak mowca jest również przeciwny temu, aby koło brało na siebie obowiązek pośredniczenia, lub też żeby lawirowało między walczącemi stronnictwami.

Każde stronnictwo atoli musi ze swej strony działać coś dla pacyfikacji. Nie da się zaprzeczyć, że apetyt stronnictw niemieckich wzrósł znacznie i że dziś stawiają one daleko większe niż dawniej żądania, lecz mimo to zawsze właściwy *casus belli* stanowią tylko rozporządzenia językowe. Mówca zaraz po ogłoszeniu rozporządzeń tych rzekł do hr. Badeniego, iż dał za wiele, a hr. Badeni temu nie zaprzeczył. Teraz więc nasuwa się poważne pytanie, czyśmy nie powinni wpłynąć na Czechów, aby oni ograniczyli nieco swe pretensje. Wnioski br. Gautscha i hr. Thuna, dążące do utorowania pewnego porozumienia, Niemcy odrzucili, ale teraz powstaje pytanie, czy mimo to nic należy dalej nowych prób przedsiębrać.

Mowca jest za dalszą w tym kierunku akcją, gdyż inaczej wszystko pęknie. Mowca był zawsze tego zdania, że Czesi tego, co im dają rozporządzenia językowe, w praktyce nigdy nie otrzymają i że my ciągle znajdujemy się w walce, która nigdy się nie skończy i nikomu żadnej korzyści nie przyniesie.

Nie jest prawdą, jakoby stronnictwo mowcy było za kapitulacją. Koło polskie wyrobiło sobie poważne w parlamencie stanowisko, a mowca boi się, aby ono tego stanowiska nie utraciło. Polityka słowiańska będzie nas bardzo wiele kosztowała — w domu. Mimo to mowca nie doradzał nigdy żadnego *salto mortale*. Dziś pyta tylko raz jeszcze, czy w istocie teraz rząd i prawica są jako całość za dalszem prowadzeniem dotychczasowej polityki. Konkretnych wniosków mowca nie stawia, wypowiada tylko swe obawy.

Następnie przemawiał minister dla Galicji p. Jędrzejowicz, ale ponieważ mowę jego uznano za poufną, przeto treści jej podać nie mogę.

P. Rittner całą trudność sytuacji widzi w tem, że stronnictwa lewicy nie chcą spokoju, nie chcą zgody. Mowca, a po nim i p. Jaworski zapytują Rutowskiego, jakiej innej drogi w polityce chwycić się doradzałby on kołu.

P. Rutowski w odpowiedzi na to w dłuższej mowie wywodził, iż teraz nie może zapuszczać się w szczegóły, ale ma nadzieję, że tragiczny cios, jaki dotknął cesarza i dom jego usposobi stronnictwo nieco łagodniej i że to łagodniejsze usposobienie będzie można wyzyskać.

P. Biliński polemizuje z wywodami p. Rutowskiego. Twierdził on, że Polacy popierają szowinizm Czechów, tymczasem to nie jest prawdą, gdyż Czesi od wydania rozporządzeń językowych, ciągle robią Niemcom ustępstwa, a Niemcy nie stawiają żadnych wniosków i każdy krok, dążący do porozumienia się, do załagodzenia antagonizmów *a limine* odrzucają. Jakżeż więc możemy my tu pośredniczyć?

Po przemówieniu p. Bilińskiego dyskusję przerwano, poczem p. Jaworski poddał pod głosowanie rezolucję domagającą się, aby ugoda austro-węgierska załatwioną została w drodze parlamentarnej. Rezolucję tę uchwalono.

Sprawa Dreyfusa.

Rochefort zapewnia, że Picquardt za swój udział w agitacji dreyfusistów otrzymał od syndykatu pół miljona franków; suma ta będzie podniesioną do miljona, jeżeli Dreyfus zostanie uniewinnionym.

Bardzo znamienne wyznanie uczynił mimowoli węgierski dziennik na wskroś semicki *Magyar Ujsag*. Wydatki bowiem, poniesiono przez syndykat dreyfusistów na agitację, na dzienniki i na podarunki (?), określa on na sumę 12—15 miljonów franków.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Londyn 26 września. Esterhazy redakcji *Observera* oświadczył, iż słowa w kartce attaché niemieckiego Schwarzkoppena, brzmiące *cette canaille de D.*, a obwiniające ciężko Dreyfusa, nie dotyczyły Dreyfusa, lecz niejakiego Dollfusa, który był szpiegiem niemieckim.

Ową zawoalowaną damą miała być, według wyjaśnień Esterhazy'ego, żona pułkownika Paty de Clama.

Paryż 26 września. Dzienniki konstatują, że minister sprawiedliwości Sarrien waha się i nie jest zdecydowany wziąć sam inicjatywę w sprawie rewizji procesu Dreyfusa. Brisson i Bourgeois natomiast podjęcie rewizji procesu uważają za jedyny środek, który może położyć koniec tej sprawie, już od tak dawna nękającej całą Francję.

Londyn 26 września. *Observer* ogłasza następujące rewelacje, które miał otrzymać od tej osoby, u której Esterhazy po swojem przybyciu do Londynu przez 10 dni mieszkał. Owoż osoba owa twierdzi, że Esterhazy powiedział jej, iż on na żądanie pułkownika Sandhera, a z wiedzą Henryego napisał znane *bordereau*. Biuro informacyjne posiada przeciw Dreyfusowi tylko moralne dowody. Mianowicie niemiecki sztab jeneralny przyszedł w posiadanie tych aktów, które tylko Dreyfus mógł wydostać.

Aby wystawić Dreyfusa na próbę, podyktowano mu plan fałszywy o koncentracji wojsk francuskich nad granicą włoską. W krótkim czasie potem szpiedzy francuscy dowiedzieli się o zmianach, jakie rząd włoski postanowił poczynić w obwarowaniu granicy, a zmiany te zupełnie odpowiadały koncentracji wojsk, podyktowanej w owym fałszywym planie. Ze względu na to pułkownik Sandher postanowił kazać sporządzić *bordereau*, aby udowodnić winę Dreyfusa. Gdy Sandher kazał Esterhazemu *bordereau* napisać, zrobił on to bez wahania, z poczucia żołnierskiej subordynacji, ulegając rozkazowi swego przełożonego.

Wszystkie inne wojskowe biura wywiadowcze tak samo byłyby uczyniły, gdyż inaczej żaden szpieg nie mógłby być ukarany. Niemiecki attaché wojskowy pułkownik Schwarzkoppen powiedział prawdę, gdy oświadczył, iż owego *bordereau* nigdy nie widział. Jeden z ajentów biura wywiadowczego dał je portjerowi niemieckiej ambasady, który był francuskim szpiegiem, a portjer ów dał je innemu ajentowi, mówiąc, że je znalazł wśród papierów Schwarzkoppena. Ów drugi ajent zaniósł ten akt, jako pochodzący z ambasady niemieckiej, do biura wywiadowczego, gdzie go zapisano, jako akt skradziony z ambasady niemieckiej.

Dokumentem, który pokazano sądowi wojennemu i który wpłynął głównie na skazanie Dreyfusa, był prawdopodobnie list, w którym znajdował się zwrot: *cette canaille de D....* List ten w istocie pisał Schwarzkoppen, ale słowa owe nie dotyczyły Dreyfusa, lecz niejakiego Dolfusa, który na kilka lat przed ową aferą Dreyfusa wydał niemieckiemu attaché plany obwarowań w okolicy Nicei. Zawoalowaną damą była pani Paty de Clam.

Weeckly Dispatch oświadcza, iż Esterhazy z Londynu nie wyjechał, lecz tylko zmienił mieszkanie, aby ujść pościgu ajentów francuskich.

Paryż 26 września. W sobotę popołudniu odbyło się zgromadzenie, zwołane przez komitet patrjotyczny w Paryżu. Obradom przewodniczył Deroulede, a wzięło w nich udział przeszło 1500 osób.

Deroulede miał mowę, w której gwałtownie uderzył na Brissona. Gdy jeden z uczestników zawołał: „precz z żydami!" wówczas Deroulede, nawiązując do tego wykrzyknika, rzekł, iż nie należy Francuzów dzielić według ich uczuć patrjotycznych. Dlatego też należy ich dzielić na Dreyfusardów i na Francuzów, kochających ojczyznę.

W dalszym ciągu atakował Deroulede Brissona za to, że dąży do rewizji procesu mimo przeciwnej opinji prawników i rzekł, że gdy wskutek tej sprawy wynikną jakie zaburzenia, to Brisson z pewnością porzuci wszystko, wyjedzie z Francji i zdradzi sztandar ojczysty. Bez armji nie ma ojczyzny. Z nazwiskiem Dreyfusa jest połączone wydanie ojczyzny na łup rozterek wewnętrznych i na łup wrogów, dlatego też wszyscy źli Francuzi są po stronie Dreyfusa.

Dalej ostro uderzył Deroulede na Clemenceau, Jauresa i Trarieuxa i rzekł, iż gdy wybuchnie rewolucja, to gilotyna będzie wiele miała do czynienia, a pierwszym, który pod nóż katowski głowę swą położy, będzie Clemenceau. Dreyfus może być winnym lub niewinnym, w każdym atoli razie Francja nie jest winną i każdy powinien występować przeciw jej nieprzyjaciołom. W końcu wezwał Deroulede zebranych, aby się złączyli i zreformowali ligę patrjotyczną. Zgromadzenie przyjęło rezolucję w sprawie reformy ligi patrjotycznej, poczem wszyscy zebrani się rozeszli.

Podczas zebrania jeden ze słuchaczy zaprotestował przeciwko słowom Derouleda, ale go natychmiast ze zgromadzenia wyrzucono.

Gdy już uczestnicy zebrania się rozchodzili, nadciągnęła grupa ludzi z okrzykami: niech żyje Zola! precz z armją! Odpowiedziano im okrzykiem: niech żyje armja! Przyszło nawet do małej bójki, ale policja szybko rozpędziła demonstrantów. Dwa indywidua, które wołały: precz z armją!, aresztowano.

Paryż 26. września. Na rogach ulic porozlepiano w nocy plakaty z portretem księcia Orleańskiego i napisem „Książę Orleanu wkrótce przybędzie".

Paryż 26. września. *Libre parole* donosi, iż Esterhazy przesłał do rządu francuskiego protest przeciwko rewelacjom ogłoszonym przez dziennik *Observer* i twierdzi, że w nich nie ma ani słowa prawdy i że on o czemś podobnem nikomu nic nie mówił.

Rochefort donosi, że wraz z przyjaciółmi wypłacał Esterhazemu 300 franków miesięcznej pensji. Nagle Esterhazy wyjechał do Londynu, pytanie więc teraz kto mu na to dał pieniądze i kto mu płaci pensję?

Paryż 26 września. *Soir* donosi, że w komisji rewizyjnej nie było równości głosów, lecz że 4 głosy oświadczyły się przeciw rewizji, a 2 tylko za nią.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 26 września. Z inicjatywy prezydentów obu izb: poselskiej i panów, odbędzie się we wtorek w kościele wotywnym (*Vitivkirche*) uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. cesarzowej.

Wiedeń 26 września. Według dotychczasowych zarządzeń, cesarz w pierwszych dniach października uda się na kilka dni w odwiedziny do arcyksiężnej Marji Walerji w Wallsee, a w drugim tygodniu października powróci do Wiednia. Następnie w połowie bm. uda się cesarz na dłuższy pobyt do Pesztu, skąd powróci w ostatnich dniach bm. do Wiednia.

Londyn 26 września. Do biura Reutera donoszą z Paryża: Anglja, Rosja, Francja i Włochy podpiszą w przeciągu doby wspólny akt, który zawierać będzie plan uspokojenia Krety oraz środki, którymi sułtana się zmusi, aby uległ żądaniom mocarstw. Mocarstwa w pierwszych dniach bieżącego tygodnia wyszlą do Porty ultimatum, w którem domagać się będą, aby sułtan na ich plan się zgodził. Mocarstwa są zdecydowane sprawę kreteńską bezzwłocznie załatwić, nie ścierpią odwlekań i nie zawahają się swych flot wysłać do Dardanellów, a w razie potrzeby i dalej.

Wiedeń 26 września. Wczoraj odbyło się ukonstytuowanie przybocznej rady robotniczej, przydanej do urzędu statystyki robotniczej. Obradom przewodniczył minister handlu dr. Baernreither, a obecni byli na posiedzeniu reprezentanci ministerstw spraw wewnętrznych, rolnictwa, finansów, handlu i kolei żelaznych. W przemowie swej rozwinął minister handlu obraz działalności urzędu statystyki robotniczej, wskazał na istniejącą już od roku 1894 statystykę strejków i wyraził nadzieję, że dzięki współdziałaniu ministerstwa rolnictwa, uzupełniona ona zostanie jak najrychlej brakującą jeszcze statystyką strejków górniczych. Co się tyczy pośrednictwa pracy, trzeba będzie przestudjować kwestję wykazów pracy, a ważną będzie decyzja, czy wskazane są jakie ustawodawcze zarządzenia i jakie one mają być. Zdaje się, że będą one niezbędne dla zwalczania nadużyć, skonstatowanych przy pośrednictwie w udzielaniu zajęcia. Także w opracowaniu i ewentualnem uzupełnianiu dzieła o stowarzyszeniach zarobkowych zapytywaną będzie przyboczna rada robotnicza o opinję. Dalszem zadaniem urzędu statystyki robotniczej, do którego minister wielką wagę przykłada, będzie wydawanie perjodycznej publikacji, mającej tendencje podobne do angielskiej *Labour Gasette*.

Pilna kwestja ustawodawstwa socjalnego stanowić będzie również w najbliższej przyszłości przedmiot działalności urzędu statystycznego i rady robotniczej, osobliwie zaś kwestja reformy ustawodawstwa o asekuracji od nieszczęśliwych wypadków i w razie choroby.

Minister oświadcza, że rozmyślnie połączył w tej radzie przybocznej reprezentantów sprzecznych interesów, gdyż wszelkie próby rozwiązania trudnych problematów wtedy tylko mogą dać rezultat pożądany, jeżeli reprezentanci sprzecznych interesów otwarcie, lojalnie i rzeczowo wypowiedzą, co im leży na sercu. Wtedy zwolna zniknie nieufność i jednostronne poglądy partyjne, które dziś rozdzielają warstwy ludności. (Oklaski). Mowę swą zakończył minister tem, że jeżeli wszyscy, biorący udział w tem dziele, w poważnej, uczciwej pracy zbliżą się do siebie, jeżeli zawsze w równej mierze uwzględniane będzie popieranie i rozszerzanie naszej pilności przemysłowej i uregulowanie stosunków socjalnych, jeżeli we wszystkich pracach panować będzie objektywność, w takim razie dano podstawę bardzo dobremu dziełu (oklaski).

Następnie przedstawił minister radcę ministerjalnego Mataję, jako przyszłego przewodniczącego urzędu statystyki robotniczej.

Następnie członek izby handlowej Adler imieniem przemysłowców, robotnik Hübel imieniem uświadomionych robotników, a profesor uniwersytetu Filipovich imieniem świata naukowego, złożyli ministrowi handlu podziękowanie za powołanie do życia tej instytucji.

Budapeszt 26 września. Prezydent gabinetu bar. Banffy, odpowiadając na interpelację, oświadczył, iż rząd wspólny z zadowoleniem i sympatją przyjął inicjatywę Rosji w sprawie rozbrojenia i odpowiedział Rosji, iż Austro-Węgry z ochotą wezmą udział w konferencji pokojowej. Izba oświadczenie to nagrodziła hucznymi oklaskami.

Kolonja 26 września. *Koeln. Ztg.* przemawia za rozszerzeniem ustawodawstwa przeciw anarchistom, a mianowicie za zapewnieniem bezkarności donosicielom i za szerszem zastosowaniem kary śmierci.

Londyn 26 września. Z Szangaju donoszą, że przybył tam proskrybowany przez cesarzowę chińską były powiernik bogdychana Kung i schronił się na pokład angielskiej kanonierki „Esk". Władze chińskie zażądały wydania im Kunga, ale komendant kanonierki stanowczo odmówił.

Londyn 26 września. Sirdar Kitchener zawiadomił rząd tutejszy, że znajduje się już tylko o trzy dni drogi od Faszody i że po drodze zabrał krążący na Nilu parowiec kalifa „Safieh" i jedenaście łodzi ze zbożem.

Rzym 26 września Wszystkie rządy zgodziły się na wzięcie udziału w konferencji w sprawie energiczniejszego, niż dotąd, zwalczania anarchizmu.

Stambuł 26 września. Admirałowie znajdujący się na Krecie otrzymali pełnomocnictwo do wykonania wyroku sądów wojskowych. Admirał rosyjski oczekuje na nadesłanie mu także takiego pełnomocnictwa.

Sofja 26 września. W tutejszych sferach politycznych i wojskowych wielkie wrażenie sprawił niespodziewany powrót księcia Ferdynanda z zagranicy. Książę przybył tu wcale niespodziewany, w zwykłej dorożce pojechał z dworca kolejowego wprost do ministra wojny Iwanowa, a nie zastawszy go w domu, udał się do szefa jeneralnego sztabu pułkownika Paprykowa i konferował z nim przez półtorej godziny.

Lizbona 26 września. Znaczna część prasy wzywa rząd, aby jak najrychlej nadał kolonjom portugalskim autonomję, bo w przeciwnym razie może spotkać Portugalję los Hiszpanji.

Rzym 26 września. Potwierdza się wiadomość, iż Turcja odwołała wojska swoje z Krety. Sułtan odwołał się przedtem do cesarza Wilhelma, ale cesarz ze względu na to, że Niemcy wycofały się z koncertu mocarstw na Krecie odmówił odpowiedzi.

Kopenhaga 26 września. Car z carową przybyć tu mają w połowie października.

Kandja 26 września. Wczoraj złożyły władze tureckie na pokładzie angielskiego pancernika „Revenge" 700 karabinów, odebranych muzułmanom i wydały kilkunastu świeżo schwytanych uczestników ostatniej rzezi. Admirał angielski Noël zażądał telegraficznie dalszych posiłków 2000 ludzi.

Suakim 26 września. Wysłany z Kassali oddział pod wodzą pułkownika Parsona obsadził po stoczeniu zaciętej utarczki, trwającej przeszło 3 godziny, miejscowość Gdaref. Nieprzyjaciel liczący z górą 3000 żołnierzy pierzchnął w nieładzie i pozostawił na pobojowisku 500 zabitych. Po stronie egipskiej padło 37, a 59 jest ranionych. Z angielskich oficerów żaden nie został zabity ani raniony.

Ferrol 26 września. Okręt hiszpański „Cartagene" zawinął do portu tutejszego mocno uszkodzony. Na pełnem morzu niedaleko przylądka Villano zetknął się on z parowcem angielskim „Rophene", który wnet po uderzeniu zatonął wraz z 15 majtkami. Uratował się tylko kapitan i jeden majtek.

Gdańsk 26 września. Na jutrzejszą uroczystość poświęcenia pomnika dla poległych w r. 1812 żołnierzy rosyjskich przybędą tu jako reprezentanci armji rosyjskiej książe Engaliczew tudzież pułkownik, jeden kapitan i jeden podoficer z 38 tobolskiego pułku piechoty.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Aleksander Stroka.

KAPRYS.

(Dokończenie).

— Chodź... tu.

Klęknąłem przy niej i nachyliłem się. Odepchnęła mnie lekko.

— Ty płaczesz Ma?!

— Ze złości.

Włosy miała rozburzone, w oczach błyszczały łzy. Czułem, że jest mi stanowczo za gorąco w palcie i kaloszach.

— Chodź.

Oplotła mi ręce naokoło szyi, pociągając ku sobie. Wygięła głowę w tył tak, że ustami natrafiłem na jej szyję i zacząłem całować bez pamięci.

— Mów mi rolę Marka z tej sceny, kiedy klęczy przed Messaliną, mów mi, czy słyszysz?

— Messalino — wyrzekłem nie przestając całować.

— Dalej.

— Messalino — powtórzyłem jeszcze z namiętniejszym akcentem.

— Pysznie! Ach jak dobrze to powiedziałeś. Dalej, dalej.

— Nie umiem

— Ale ja umiem całą rolę Messaliny, umiem ją wybornie, czuję, żebym ją grała lepiej jak ona, jak... Posłuchaj, patrz, pociągam cię tym spojrzeniem ku sobie i jednem słowem wymówionem półszeptem, a jednak silniejszem od krzyku: Marku! — Powiedz, czy byłbyś w stanie się oprzeć?

— Pocałuj mnie.

— Nie, nie pocałuję cię, ja chcę mówić zupełnie poważnie. Słuchaj, powiedz mi ty, ty..

— Dobrze, ale pozwól, że odłożę kalosze i palto, jest mi niemożliwie gorąco.

Powstała i zaczęła szybko chodzić po pokoju, ja tymczasem uwalniałem się z więzów.

— Słuchaj, ja muszę zagrać Messalinę — wybuchnęła — ach, jak ja ją zagram, dzisiejsze przedstawienie będzie parodją wobec tego. Wszyscy twoi koledzy razem z ich recenzjami są idjoci.

— A ja?

— Ty — położyła mi obie ręce na ramionach. Ty musisz mi powiedzieć prawdę. Ja chcę objąć dział ról bohaterskich, ja nie mogę się tak marnować. Talent mam, ja zresztą czuję, wyrywam się do tego tylko, tylko brak mi tego przewrotu w duszy, ktory otwiera bramy do sławy. Ty sam wiesz to najlepiej, prawda, że po jakimś przełomie, po jakiejś burzy wewnętrznej potężniejesz i wtedy piszesz rzeczy najlpsze. A widzisz! Skoro więc przyznałeś mi słuszność, tylko proszę cię nie przerywaj mi, więc teraz mnie zrozumiesz.

Pociągnęła mnie za sobą, usiadła w fotelu, a ja klęknąłem przed nią i wsparłem ręce na jej kolanach.

Zaczęła gładzić mi włosy.

— Prawda, że mnie bardzo kochasz.

Skinąłem głową.

— I jesteś mi wiernym.

— Ty wiesz sama o tem najlepiej.

— Otóż to jest właśnie dla mnie nieszczęściem.

Zapanowało milczenie.

Nie odrzekłem ani słowa, a ona bawiła się nerwowo moimi włosami. Nagle przytknęła usta do moich ust.

— To szczęście mnie zabija, ty musisz mnie zdradzić, ja nie mogę tak żyć, to śmierć dla mnie.

Zerwała się i zaczęła mnie całować namiętnie.

— Nic tak nie szaleje w duszy jak zazdrość, z takiem uczuciem można zostać wielką.

Usiadła znowu i wsparła głowę na ręku.

— Gdybyś mnie zdradził, czuję, że wtedy zagrałabym Messalinę dobrze i cały, cały szereg ról.

Rozumiałem wybornie, co się w tej pięknej główce roiło i starałem się ukryć uśmiech.

— Powiedz mi, czy ty rzeczywiście jesteś mi wiernym.

— Nie odpowiadałem przez chwilę i oczy miałem spuszczone.

Potrząsnęła mną.

— Powiedz mi, dlaczego właściwie nie chodzisz za kulisy.

— Bo cię kocham!

— I?

— I lękam się pokus.

Znowu zapanowało milczenie.

— Opowiedz mi jak to było.

— Ale co?

— No ta pokusa.

Uśmiechnąłem się mimowoli.

— A widzisz, więc było coś.

— Ależ zapewniam cię, że nie, tylko raz...

— Raz?

— Byłem w garderobie, miałem interes do Frou-Frou, jak wy ją nazywacie.

— Ty interes?

— No, ma się rozumieć nie swój. Właśnie wdziewała stanik i zauważyłem, że ma śliczną szyjkę, a że ja przepadam za ślicznymi szyjkami...

— Więc?...

— Pocałowałem ją.

— W szyję?

— Tak, ale tylko ze żartu.

Odepchnęła mnie gwałtownie.

— To było podle z twej strony.

Nie odpowiedziałem ani słowa. Powoli podszedłem do fortepianu i zacząłem grać cicho pogrzebowy marsz Chopina. Po chwili usłyszałem za sobą stłumione łkanie.

Marja leżała skulona na otomanie i płakała. Podszedłem żywo i przeklęknąwszy, starałem się odjąć delikatnie jej ręce od twarzy, ale nadaremnie. Trzymała je zaciśnięte nerwowo.

Powtarzałem cichym, pieszczotliwym głosem:

— Ma, no Ma, moja Ma, moja.

— Przytuliłem twarz do jej rąk i całowałem je namiętnie. Rozsnnęła dłonie i przylgnęła do mych ust.

— Pamiętaj — mówiła wśród pocałunków — że jeżeli mnie zdradzisz, albo z tobą, albo ze mną źle się skończy.

. . . .

Było już dosyć późno, gdy znowu znalazłem się na ulicy. Szedłem cicho ulicą wysłaną świeżym, puszystym śniegiem, nadstawiając twarz na chłodne białe płatki. Czułem się zupełnie zadowolony.

Dochodziłem właśnie do punktu krzyżowania się ulic. Droga do domu wiodła prosto, na lewo, bardzo niedaleko do mieszkania Frou-Frou.

Przypomniałem sobie scenę w garderobie, tę jasną, głęboko odkrytą szyję, a zarazem słowa, których nie powtórzyłem mojej Ma.

— Jeżeli panu jeszcze kiedy przyjdzie ochota podziwiać moją szyję — mówiła z uśmiechem Frou-Frou — to już proszę do mnie. Późnym wieczorem jestem już samą, zupełnie samą, a kładę się późno, bardzo późno.

Przystanąłem tam, gdzie ulice się rozbiegały i powoli dobyłem papierośnicę...

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·30 wieczorem

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popoł.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe, od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, osob. 7·57 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·40 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA i BRODÓW z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem

DO TARNOPOLA i BRODÓW z Podzamcza osob. 7·15 wiecz.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 9·25 rano, osob. 3·11 po południu, od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, osob. 8·40 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.